

# Kuryer Poznański.

Nr. 218.

Redaktor odpowiedzialny:

Poniedziałek, 25 września 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## Przedpłata kwartalna na Kuryera Poznańskiego

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków. — W innych krajach cena prenumeracyjna Poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum.

Przedpłate przyjmują wszystkie ces. i król. urzędy pocztowe, w Poznaniu ekspedycya Kuryera Poznańskiego w drukarni Jarosława Leitgebra przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, jako też następujące ajencye:  
Pan **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo 13. Pan **M. Leitgeber i Sp.**, plac Wilhelmowski 3.  
Pan **S. Aleksander**, Sw. Marcin 11. „ **M. C. Hoffmann**, narożnik Starego Rynku i Nowej ulicy.  
„ **Izydor Busch**, Sapieżyński plac 1 i 2. „ **J. N. Leitgeber**, róg Garbar i Wodnej ulicy.  
„ **T. Daszkiewicz**, księgarnia Wodna ul. 28. „ **Hummel**, Wrocławska ul. 9.  
Abonentom miejscowym za opłatą 50 fen. kwartalnie odsyłamy „Kuryera“ codziennie do domu. Pani **Pawłowska**, Wrocławska ul. 6.  
Cena ogłoszeń (inseratów) wynosi od wiersza drobnego druku (sześciolamowego) 15 fen., reklam 30 fen.; tłumaczenia na język polski bezpłatnie.  
Pan **J. K. Nowakowski**, Półwiejska ul. 2.  
„ **Robert Seidel**, Sw. Marcin 57.  
„ **Edward Stiller**, Sapieżyński plac 6.

**Ekspedycya „Kuryera Poznańskiego“ w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim w drukarni J. Leitgebra.**

## Od Administracyi.

Dla **abonentów** po niższej cenie i dla **Kółek właściańskich** wynosi przedpłata kwartalna 4 marki 50 fen., która się przez **wpłatę pocztową** wprost do **Administracyi** (a nie do Redakcyi) najpóźniej do **27 bm.** przesyła. Przy późniejszej nas dochodzącym abonamencie nie przyjmujemy obowiązku dostarczania zaległych numerów gdyż nakład stosownie do ilości abonentów poprzednio się oblicza.

## Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 25 września.

...Periculosae plenum opus aleae Tractas, et incedis per ignes, Suppositos cineri doloso! — możnaby dziś zawołać z Horacym do dyplomacyi europejskiej, kroczącej swobodnie po zdradliwych zgłiszczach wschodniej sprawy i wysyłającej w świat pokojowe telegramy. Ze wszech stron donoszą druty telegraficzne, iż pod przywództwem Anglii porozumiały się mocarstwa co do głównych rysów medyacyi i że W. Porta zdecydowała się tymczasowy rozejm, aż do dnia dzisiejszego trwać mający, na dalszy czas przedłużyć. I tak pisze sobotnia urzędowa Wiener Abendpost: „z wiarogodnego źródła potwierdza się wiadomość, iż wszystkie mocarstwa europejskie porozumiały się co do warunków pokoju, jakie W. Porcie przedłożone być mają. Podstawę propozycyi tych stanowią będzie program ułożony przez gabinet londyński. Niezwłocznie poczynione będą w Carogrodzie kroki, zmierzające do tego, aby W. Porta skłonić do przyjęcia tychże warunków, a ponieważ W. Porta oświadczyła, iż w zasadzie gotową jest zastosować się do życzeń mocarstw, byle tylko propozycye pokojowe nie przeciwiły się interesom otomańskiego państwa, przeto nie ma powodu wątpić iż pokój niebawem do skutku przyjdzie.

Oto zdaniem naszym ten popiół, stanowiący zwierzchnią warstwę sprawy wschodniej — pod nim jednak kryje się zarzewie, mogące lada chwila jasnym wybuchnąć płomieniem i napełniający obawą bezstronnego obserwatora. I tak n. p. zapowiedziane posiedzenie wielkiej rady tureckiej, na którym o dalszych losach zawieszenia broni rozprawiać miano — nie odbyło się, natomiast zwołano radę ministrów, którzy się, jak donosi telegram carogrodzki, „prawdopodobnie nie tą sprawą zajmowali,“ wobec tego faktu nie wielkie ma znaczenie koniec telegramu, jakoby wczoraj ambasadorowie zakomunikować mieli W. Porcie w jeden i ten sam sposób postanowienia rządów swoich i zażądać zawarcia zawieszenia broni. Dalej telegrafują do Polit. Cor. z Belgradu pod dniem 23 b. m., iż według urzędowego doniesienia rządu serbskiego do wszystkich mocarstw europejskich wojska tureckie ciągle naruszają zawieszenie broni; wypadki takie wydarzyły się dnia 17 pod Aleksinaczem i Jankową Klisurą, 19 i 21 pod Jaworem i nad Dryną. Dnia 18 b. m. a więc czwartego dnia po ogłoszeniu rozejmu przejeżdżało przez stacyą Paszkany 350 żołnierzy rosyjskich kilku oficerów i jenerał; dnia 23, w sobotę przytrzymał rząd rumuński w Skatinie nadzwyczajny pociąg, transportujący 130 podoficerów, 40 oficerów i jenerała rosyjskiego; dopiero wskutek reklamacyi konsula rosyjskiego i po zawiadomieniu reszty konsułów pozwolono pociągowi w dalszą wyruszyć drogę. Korespondent paryzkiego Moniteur Universel pisze z Deligradu, iż jenerał Czernajew otrzymał wielki krzyż rosyjskiego orderu orła białego, szef sztabu

jeneralnego Komarów gwiazdę orderu św. Anny, a 46 częścią rosyjskich, częścią serbskich oficerów sztabowych order św. Stanisława. O doniosłości tych wszystkich objawów czytelnicy nasi snadno sami sobie sąd wyrobią. W końcu podajemy telegram dubrownicki, donoszący, iż książę Nikita wszystkim junakom, którzy korzystając z chwilowego zawieszenia broni, do domów powracali w nocy dnia 23 b. m. do oddziałów powrócić nakazał.

Najbardziej atoli niepokojącymi są zajścia w samym Belgradzie, jeżeli wiarę dać można korespondentom różnych pism niemieckich. Dnia 21 b. m. odbyła się tamże bardzo burzliwa rada ministrów, na której książę Milan nie był obecnym. Odczytano depeşe jenerała Czernajewa z obozu nadesłaną, a zawierającą pomiędzy innymi i te słowa: Książę Milan musi się zastosować do woli armii i przyjąć tytuł króla. Jeżeli mu na to nie stanie odwagi, natenczas znajdzie się do tego ktoś inny! Rada ministrów, jak pisze korespondent wczorajszego Berl. Tageb., z którego te wiadomości czerpiemy, dodaje, iż rada ministrów rozstrzygnęła w myśl żądania Czernajewa, z wyjątkiem dwóch ministrów, popierających zapatrywanie się księcia Milana. Z wielu stron uważają to za komedię i posiadają książę, iż chce, aby go do tego kroku zniewolono. Że to wszystko nie dzieje się bez wpływu potężnego mocarstwa północy nie podlega żadnej wątpliwości, a równie łatwo nastąpić może, iż Rosya, która w tak niezwykajny sposób transportuje wojska swoje do krajów słowiańskich, na serjo myśli o wojnie z Turcyją. Chociaż bowiem z wielu stron zapewniają, iż koniecznie koncem pewne względy konserwatywne wezmą górę i skłonią cara do zganienia kroków Czernajewa, ponieważ postępowanie tego jenerała mogłoby zachwiać pryncypalne zasady, na których się rząd rosyjski opiera i osłabić karnosć w wojsku rosyjskiem, to jednakże z innej strony objawy ludności i najnowsze wypadki w innem rzezu przedstawiają światło. I tak w Belgradzie spodziewają się w tych dniach przybycie 1000 ochotników z Niżnego Nowogrodu, wraz z oficerami, którzy utworzyli mają osobny szwadron rosyjsko-niemiecki, liczący już obecnie 250 jeźdźców, którego rotmistrzem mianowanym być ma rotmistrz Koper. Jednym słowem fale ruchu ludowego w Moskwie poruszane ze sfer urzędowych wzbijają się coraz wyżej, i kto wie czy, w końcu zgrzybiałemu księciu kanclerzowi uda się zakłąć je znanymi słowy czarnoksięskiego ucznia z Goethego. Potrzeba tylko, aby nieregularne wojska tureckie, gromadzące się na rosyjskiej granicy od Małej Azji dopuściły się naruszenia granicy — a zatarg byłby gotowy i kto wie, czyby go się notami dyplomatycznymi zażegnać udało.

**\* Od Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Janiszewskiego odbieramy następujące:**

### Oświadczenie.

Dziękując tym powiatom, które mi poselstwo bądź to do sejmku Pruskiego, bądź to do parlamentu Niemieckiego poruczyć zamierzały, za położone we mnie zaufanie, żałuję, że mu na teraz odpowiedzieć i mandatu do sejmku, a tem mniej do parlamentu przyjąć nie jestem w stanie.  
Poznań, dnia 24 września 1876.

X. Janiszewski

Bisk. Eleuz. Suffragan Poznański.

**\* Na adres koła polskiego w sprawie języka urzędowego do tronu podany, otrzymał, jak pisze Dzienn. Pozn., p. hr. Potulicki odpowiedź następująca:**

Do właściciela dóbr członka Izby panów hr. Potulickiego w Potulicach. Ministerstwo spraw wewnętrznych. Berlin, dnia 8 września 1876.

Jego Królewska Mość polecił nam odpowiedzieć odmownie na podanie pańskie wystosowane do tronu wspólnie z innymi członkami Izby panów i Izby deputowanych z dnia 24 czerwca r. b., w którym Pan prosisz o odmówienie najwyższej sankcyi prawu o języku urzędowym władz, urzędników i ciał politycznych.

W podaniu wyłuszczone motywa wniosku pańskiego, które tak w Izbie panów, jak w Izbie deputowanych roztrząsnięto szczegółowo i odparto, polegają na zapoznaniu faktu, wedle którego w moc artykułu 1 konstytucyi północno-niemieckiego związku z dnia 24 czerwca 1867, odnośnie konstytucyi niemieckiego cesarstwa z dnia 16 kwietnia 1871, prowincya poznańska i wszystkie byłe dzielnie polskie monarchii stały się nierozdzielni częściami północno-niemieckiego związku, odnośnie niemieckiego cesarstwa, i nie mogą domagać się odrębnego państwowo-prawnego stanowiska. Żądanie przeto pańskie sprzeciwia się tak państwowo-prawnemu charakterowi prowincyi, jak historycznemu rozwojowi i narodowemu zadaniu pruskiego państwa.

Z drugiej strony przeceniają wywody pańskiego podania doniosłość i znaczenie prawa, o którym mowa, bo to reguluje jedynie język urzędowy w komunikacyi z urzędnikami, władzami i ciałami politycznymi, nie dotyka właściwego języka narodowego i wcale nie narusza języka polskiego w domu i rodzinie, w stosunkach przemysłowych i towarzyskich, w kościele i służbie Bożej, w prasie i literaturze i t. d.

Z tych powodów i ze względu na to, że język niemiecki od przeszło 50 lat był obowiązującym przedmiotem nauki elementarnej w byłych polskich dzielnicach i ludność miała sposobność nauczenia się w szkole elementarnej oraz w pruskiej służbie wojskowej języka niemieckiego, wywody przeciw wydaniu rzeczonoego prawa nie mogły być uznane za uzasadnione.

Pozostawiamy Panu zawiadomienie o niniejszej odpowiedzi podpisanych na podaniu.

Minister sprawiedliwości. Minister spraw wewnętrznych.  
z polecenia z polecenia  
podp. Blanchard. v. Mützow.

## Do prawyborców.

Prawyborcy do pruskiej Izby poselskiej, jakkolwiek termin ich dotąd przez ministerstwo naznaczonym nie został, odbędą się niezawodnie w pierwszej połowie przyszłego miesiąca. To też listy wyborców, uprawnionych do głosowania, w tych dniach wyłożone będą publicznie w wszystkich gminach, odnośnie okręgach wyborczych do przejrzania ich przez interesowanych. U nas w Poznaniu na przykład już w ostatnich dniach bieżącego tygodnia, to jest w czwartek, piątek i sobotę, 27, 28 i 29 listy te są do dyspozycyi wyborców.

Jak wiadomo, wybory do pruskiej Izby poselskiej nie są bezpośrednie, tak jak do parlamentu niemieckiego, przy których każdy wyborca wprost oddaje głos na kandydata, któregooby życzył sobie mieć swym reprezentantem. Do Izby poselskiej wybiera się pośrednio, to jest prawyborcy głosują w każdym pojedynczym okręgu wyborczym na wyborców, a ci zjeżdżają się w późniejszym terminie w pewnym mieście z całego obwodu

wyborczego i wybierają absolutną większością głosów posłów.

Pomyślny rezultat tych drugich wyborów zależy całkiem od rezultatu prawyborów, a te od zaradności, skrzętności i wzorowej organizacyi pomiędzy prawyborcami.

Pierwszym zatem obowiązkiem każdego prawyborcy jest przekonać się, czy jego nazwisko, imię, stani i miejsce zamieszkania dobrze są zapisane w listach wyborczych, a gdyby tak być nie miało, postarać się o potrzebną zmianę w liście wyborczej. Wszelkie podobne reklamacye znosić należy do przełożonego gminy w tych trzech dniach, w których listy wyborcze publicznie są wyłożone.

Skoro każdy z wyborców spełni w ten sposób swą powinność, natenczas nie zostanie przy prawyborach ani jeden głos uroniony, co nieodzownie jest potrzebnem, bo często jeden głos przeważa szalę zwycięstwa, mianowicie w okręgach mieszanych, na tę lub ową stronę. Dopiero po sprawdzeniu list wyborczych należy się prawyborcom i to prawyborcom każdej klasy, a jest ich trzy, porozumieć się co do kandydatów, których chcą mieć wyborcami, to jest wysłać na wybór posła. O kandydatach swych każdy prawyborca przekonany być powinien: 1) że na wybory główne się stawia i 2) że tylko na tego lub tych kandydatów do krzesel poselskich głosować będą, którego lub których postawi na obwód wyborczy, do którego oni należą, centralny komitet wyborczy wraz z delegatami powiatowymi. Przypominamy nadto, że przy prawyborach do pruskiej Izby poselskiej nie głosuje się karteczkami, lecz imiennie, to jest, że wywołany prawyborca wymienia jednego, lub więcej, stosownie do tego, ile klasa jego wyborców wybiera, nazwisk tych z swoich współobywateli, którychby pragnął mieć wyborcami. Wybory rozpoczynają się trzecią klasą a kończą pierwszą.

Porozumienie się prawyborców przed wyborami pod względem kandydatów na wyborców jest koniecznem, żeby się głosy nie rozproszyły, przeciwnie wszystkie one paść powinny na jednych i tych samych kandydatów, bo tylko w ten sposób zwycięstwo po naszej stronie będzie. Zgodnie zatem przystąpicie wyborcy Polacy i katolicy do urny wyborczej.

## „Dziennik Polski“ i legat Niegolewskich.

Na początku tego miesiąca zamieściło powyżej wymienione pismo korespondencyą z Poznańskiego, wymierzoną przeciw Jego Eminencyi księdzu Kardynałowi Prymasowi Ledóchowskiemu.

Numer ten (ponieważ Dziennika nie prenumerujemy), doszedł rąk naszych późno. Postaraliśmy się o informacyą u proboszcza bukowskiego, ks. Akoszewskiego, i

uwagi jego poniżej zamieszczamy, a czynimy to głównie z tego powodu, że odnośny numer Dziennika rozsyłano tutaj po Poznaniu i na prowincyi licznym osobom. Ksiądz Akoszewski pisze do nas:

Buk, 22 września.

Przypadkiem dostał mi się do rąk nr. 204 Dziennika Polskiego z d. 6 września rb. Zamieszczona jest w nim korespondencya „z Poznańskiego“, na oznaczenie której nie ma wyrazów w słowniku uczciwego człowieka. Sądziłem, że kto z rodziny Niegolewskich podniesie głos w obronie prawdy, gdy to jednak nie nastąpiło dotąd, czuję się spowodowanym prosić Szanowną Redakcyę Kuryera o zamieszczenie następnych słów moich. Zastrzegam się przeciw najwyraźniej, że nie występuję w obronie drogiego nam Arcypasterza, ks. Kardynała Ledóchowskiego; gdyż przez to ubliżyłbym osobie Jego, której błoto, zaczerpnięte z rynsztoków poznańskich i lwowskich, przynigdy osiągnąć nie zdoła!

Oto co pisze Dziennik Polski:

„Z Poznańskiego, 1 września.

(P) W walce wydanej przez ultramontanów poznańskich, stojących pod naczelną komendą Kardynała Ledóchowskiego, a dozorowanej tu w miejscu przez ks. Koźmiana, nie tak nie oburza, jak owe liczne artykuły Kuryera Pozn. i tutejszych pism ludowych, redagowanych niestety przez księży ultramontanów, które zarzucają wciąż stronnictwu liberalnemu rzucanie oszczerstw na ks. Ledóchowskiego i zwolenników jego polityki. Niech się ukaze broszura, wykazująca skutki gospodarki ultramontańskiej w kraju, niech się pojawi artykuł w Dzienniku Pozn. lub w waszych pismach lwowskich, udowadniających faktami kręte ścieżki ultramontanów, cała prasa ultramontańska jakby na komendę podnosi głos oburzenia i autorów owych obrzuca błotem, potwarz, podsuwając im złośliwe intencje. Wobec haniebnych środków, jakich się chwytają prasa ta, mieniająca się organem nauki Chrystusowej, pozwalamy sobie społeczeństwu naszemu odsonić szczegóły smutnej pamięci rządów ks. Ledóchowskiego, który jaskrawo ilustruje jego działalność kilkoletnią między nami. Owoż szczegół ten, jeden z wielu podobnych, wykazujący naocześnie, jakich środków niegodnych Polaka-kapłana, a nawet uczciwego człowieka, chwytają się ks. Ledóchowski celem dopięcia swoich celów jezuitcko-ultramontańskich, jest następujący, którego prawdziwość poświadczają może i dziś jeszcze korespondencya, prowadzona między panią pułkownicą Niegolewską, a Jego Arcybiskupią Mością, ks. Ledóchowskim, znajdująca się w posiadaniu rodziny Niegolewskich.

Tu następują w Dzienniku Polskim pochwały rodziny Niegolewskich. Ustęp ten przydłuższy, jako nie należący do rzeczy, opuszczam, podnoszę tylko, że w nim posłowi naszemu, p. dr. Władysławowi Niegolewskiemu, korespondent przypisuje tę zasługę, że „pomiędzy szlachtą szerzy zasady postępowe, wolne od ultramontanizmu“, że „stanowczo zwalcza panowanie księży na polu politycznym“, że za jego działaniem „oknął się u szlachty liberalny duch i wobec innych narodów uratował honor społeczeństwa“, zasługi, do których wątpię, czy przysta się p. dr. Niegolewski.

Dziennik Polski pisze dalej:

„Z takim to zancym a przez wszystkie stany ukochanym rodem polskim rozpoczął Jego Arcybiskupia Mość, ks. Ledóchowski wojnę, skoro tylko na stolicy św. Wojciecha zasiadł mu pozwolono.

Pułkownik Andrzej Niegolewski umierając, polecił małżonce swojej zapisać kaplicy w Niegolewie tysiąc talarów pod warunkiem, aby corocznie w rocznicę bitwy pod Samosierra odprawiano się w tejsze kaplicy nabożeństwo żałobne za spokój duszy pułkownika i poległych tamże rodaków. Ks. Arcybiskup Przyłuski legat ten potwierdził a sąd pruski wciągnął go do spisu majątku ruchomego kościoła parafialnego w Buku; kaplica bowiem w Niegolewie do bukowskiej należy parafii.

Za pozwoleniem Arcybiskupa Przyłuskiego odprawiano się nabożeństwo rokrocznie w kaplicy niegolewskiej. Ale zmieniła się rzecz, gdy rządy objął ks. Ledóchowski, dziś Eminencya, spoczywająca na laurach ostrowskich w pałacu rzymskim. Ks. Arcybiskup, rewidując akta kościoła bukowskiego, na widok legatu pułkownika Niegolewskiego przestraszył się mocno o los kościoła rzymskiego i odkrył grożące mu niebezpieczeństwo. Przeczytawszy warunki legatu zakazał stanowczo księżom w Buku zjeżdżać na rzecz nabożeństwo do Niegolewa, a sam rozpoczął korespondencyę z panią pułkownicą Niegolewską, prosząc ją, aby pozwoliła na wykreślenie z legatu wzmianki, że nabożeństwo to odprawia się za pokój duszy pułkownika i poległych pod Samosierra rodaków. Jakie uczucie skutkiem owego listu ogarnęło rodzinę Niegolewskich a mianowicie p. pułkownika i p. Władysławową Niegolewską, niewiasty znane z świętobliwości, każdy łatwo odgadnie. Pani pułkownikowa w odpowiedzi przesłała Jego Arcybiskupiej Mości odwołała się na wyrok władzy duchownej, która legat przyjął, nadmienivszy nado, że woli męża, który od lat kilku w grobie, zmieniać nie ma żadnego prawa.

Ks. Arcybiskup, odpowiedział tą spokojną a stanowczą niezrażony, napisał drugi list do pani pułkownikowej, w którym ją stanowczo wzywa, aby się do woli jego zastosowała; w przeciwnym bowiem razie on (Arcybiskup) legat, jako niezgodny z przepisami Kościoła, znieśnie, i pani pułkownikowej służyć będzie prawo pieniądze przeznaczone na modlitwę za umarłych sobie odebrać.

Pani Pułkownikowa, urażona w najszlachetniejszych uczuciach tak nieuzasadnionem i niechrześcijań-

skiem żądaniem, odpowiedziała ks. Arcybiskupowi, że do woli jego zastosować się nie może, a to z następujących powodów:

1. Ks. Arcybiskup Przyłuski, który przecież jako Arcybiskup musiał wiedzieć, co się zgadza z przepisami Kościoła, a co im ubliża, legat pułkownika przyjął i zatwierdził i księżom w Buku nabożeństwo to odprawiać nakazał;

2. Sąd pruski legat ten zaciągnął do spisu majątkości ruchomej kościoła parafialnego w Buku, jęć więc, jako chrześcijanie nie godzi się legatu zabierać, a gdyby czyn taki spełniła, ubliżyłaby charakterowi matrony polskiej. Przecież Sobór Trydencki w sesyi 23 w części „de reformatione“ rzuca na każdego Arcybiskupa i świeckiego kłatwę większą, który z majątku kościół obdziera lub dobrowolnie do jego umniejszenia się przyczynia. Gdyby zatem legat zabrała, rozporządzenie Soboru w tym razie zastosowały się dało, w takim razie kłatwa kościelna zaczęłaby na nią i w wyższym stopniu na ks. Arcybiskupie, jako tym, który ją do tak ciężkiego grzechu zachęca;

3. wzmianka w legacie, iż nabożeństwo to odprawia się będzie za pułkownika i poległych pod Somosierra rodaków, nie ubliża katolicyzmowi, jak ks. Arcybiskup twierdzi, gdyż rodacy nasi polegli pod Somosierrą byli katolikami.

Ks. Arcybiskup, nie lekając się kłatwy Soboru powszechnego (Biskupom widocznie uchodzi to, za coby proboszcza wykleto), odpisał pani pułkownikowej, że „jakkolwiek\* nie powinien już wcale odpowiadać na list pani pułkownikowej, jednakże idąc za przykładem Chrystusa?!, który wiele cierpiał, ostatecznie oznajmia, że nabożeństwa odprawiać nie wolno i legat pułkownika uważa za nieistniejący.“

Na tę blasfemię Jego Arcybiskupiej Mości, wyrażoną Chrystusowi Panu, pani pułkownikowa żadnej nie przesłała odpowiedzi.“

Korespondent Dziennika Polskiego kończy swe wielkie dzieło następnym wykrzyknikiem:

„A teraz wzywam was redaktorzy ultramontańscy, — ciebie naczelniku prasy jezuitkiej ks. Koźmianie i was celadko ultramontańska, ks. Chrustowicz, ks. Chołkowski, Wartenberg i inni — sąż to oszczerstwa miotane na ludzi waszego stronnictwa; wykażcie mi, że podane tu wiadomości są wynysłem, a wierzę wam.“

Ten paszkwil Dziennika Polskiego w lot uchwyciła poznańska Ostdeutsche Zeitung, a może i inne gazety ejusdem farinae już go po świecie roztrąbiły. Zasługuje na uwagę i ta okoliczność, że odnośny Nr. Dziennika Polskiego nawet nieabonentom tego pisma skwapliwie rozsyłano do Poznania.

Zycziwie uczciwej sprawie osoby przesłały mi odnośne Nra Dziennika Polskiego i Ostdeutsche Zeitung, wzywając mnie do wyświecenia prawdy. Czynie to chętnie, by okazać światu, jakiej broni chwytają się liberalizm, by zoehdzić największego dzisiaj Biskupa, liberalizm, ta narodził nieszczęsna, wychodowana na obcej ziemi — a z takim zapalem szepczona dziś na naszję, by jako hydra wysysała soki biednego narodu!

Korespondent „z Poznańskiego“, do Dziennika Polskiego twierdzi tedy śmiało, że s. p. pułkownik Niegolewski legował kościołowi w Buku kapitał 1000 Tal., którego procent miał służyć na odprawianie w dniu 30 listopada każdego roku nabożeństwa za poległych pod Sommo-Sierra Polaków, i że ks. Arcybiskup nabożeństwa tego zakazał dla tego, że za Polaków odprawiać się miało.

Otóż na mocy znajdujących się w tutejszej registraturze akt kościelnych oświadczam stanowczo, że twierdzenie to **bezczelmem jest kłamstwem!** Rzecz się tak miała: S. p. pułkownik Niegolewski polecił synowi swemu, p. Zygmunutowi, by na Niegolewie zahipotekował dla kościoła w Buku kapitał 1000 Tal. W czynności z dnia 19 Października 1858 r., spisanej między członkami rodziny Niegolewskich a komisarzem konsystorskim s. p. ks. Bażyńskim, ustanowiono, by z procentu od tego legatu używano corocznie 16 Tal. na naprawę pomnika i kaplicy w Niegolewie; 2 Tal. przeznaczono organiscie za posługę kościelną; resztę zaś w ilości 32 Tal. pobierać miało duchowieństwo bukowskie. Za to nałożono obowiązek, by jeden z księży w każdą drugą Niedzielę udawał się do (miłą drogi od Buku odległego) Niegolewa i tamże nabożeństwo odprawiał; nado by w dzień 3-go Kaziemierza, w rocznicę śmierci s. p. pułkownika i pułkownikowej i w dzień 3-tęj Anny odprawił tamże Mszą św., a w dzień 3-go Andrzeja, t. j. dnia 30 listopada odprawił nabożeństwo w wigiliami i z żałobną procesją do pomnika za dusze poległych pod Sommo-Sierra żołnierzy polskich lekkokonných, (chevaux légers) i tamże stosowną miał przemowę. Czynność tę ówczesną władza duchowna zatwierdziła.

Duchowieństwo ówczesne bukowskie czuło się obowiązkiem temi przeciążonem. Pomijając już zbyt szczupłe wynagrodzenie za zbyt wielkie, nałożone nań obowiązki, podali ówczesni księża bukowscy na dniu 16 listopada 1862 do Najprzewielebniejszego ks. Prymasa Ledochowskiego wnioszek o zmianę tej ordynacyi. Ks. Arcypasterz, mając wzgląd na to, że Msza św., co drugą Niedzielę w kaplicy w Niegolewie odprawiać się mająca, jest zbyt ciężka, gdyż obowiązkiem każdego jest słuchać Mszy św. w kościele parafialnym, zwyczajem dalej na to, że ówczesny proboszcz, s. p. ks. Grzywiński, jako starzec w onczas już blisko 90-cio letni obowiązków wykonywać a je-

\* Dosłownie z akt odnośnych wyjęte miejsce.

len z wikaryuszy pracy niedzielnej w parafii blisko 7000 dusz liczącej podołać nie mógł — przechylili się do wniosku duchowieństwa. W i nieniu tedy Najprzewielebniejszego ks. Prymasa wydał Przeświety Konsystorz na dniu 20 lutego 1868 Nr. 96/2 inną, zmienioną ordynacyę na rzeczony legat, na mocy której jeden z księży bukowskich zobowiązany był już nie co drugą Niedzielę, lecz co drugi Wtorek udawać się ze Mszą św. do Niegolewa. Odśpiewanie wigilii żałobnych odbywać się miało otąd w najbliższy po S-m Andrzeju dzień, w którym rubryki kościelne na to zezwalały. Procesya do pomnika i mowa tamże została całkiem zniesiona, jako niepotrzebna demonstracya, wprowadzająca kapłana w kolizyę z przepisami policyjnemi. Reszta została niezmienną; mianowicie pozostał duchowieństwu obowiązek odprawiania w Niegolewie w dzień 3-go Andrzeja nabożeństwa za dusze poległych pod Sommo-Sierra żołnierzy polskich. Odnośny ustęp zmienionej ordynacyi brzmi dosłownie: 2) Die 30 Novembris, in festo S. Andreae Apostoli, celebrabitur Missa ad intentionem legatariorum.

Niech teraz każdy osądzi, czy twierdzenie korespondenta „z Poznańskiego“ do Dziennika Polskiego nie słusznie bezzcelnem nazwałem kłamstwem?

Ze zmiany pierwotnej ordynacyi rodzina Niegolewskich nie była zadowolniona; wskutek czego wywiązała się pomiędzy s. p. pułkownikową Niegolewską a ks. Prymasem korespondencya, której szczegóły mi nieznane; to tylko zasłyszałem, przebywając niekiedy w gronie pp. Niegolewskich, że s. p. pułkownikowa protestowała przeciw tej zmianie; przeciw przesłaniu tej ordynacyi w języku łacińskim; że wreszcie listami swemi spowoława ks. Prymasa, że jej podobno cenzurami kościelnymi zagroził. Załuję mocno, że nie mogę treści tej korespondencyi podać do wiadomości publicznej; wolno było widocznie zapoznać się z nią paszkwilantowi Dziennika Polskiego; prośba moja o użyczenie mi tej korespondencyi, zaniesiona do pana D-ra Władysława Niegolewskiego, w której objawiłem zamiar swój wyświecenia prawdy, pozostała niestety bez odpowiedzi! — Kilkunastodniowe bezskuteczne oczekiwanie za skutkiem mojej prośby, łómaczy opóźnienie niniejszego mego pisma.

Dodaje i to, że po zmianie pierwotnej ordynacyi p. Zygmunt Niegolewski procentu od legatu płacił zaprzestał, zwalnając duchowieństwo bukowskie od wypełniania przywiązanych doń obowiązków.

Sądję w końcu, że słusznie żądać mogę od tych pism, które paszkwil Dziennika Polskiego powtórzyły, a które jakie takie mają jeszcze poczucie uczciwości, aby niniejsze moje sprostowa nie powtórzyły.

Ks. Akoszewski  
proboszcz w Buku.

## NIEMCY.

\* Berlin, 24 września. Nieszczęśliwe położenie nasze pod rządem niemieckim, pogorszony dzisiaj nadzwyczaj ustawą o języku urzędowym, nie wywołuje nigdzie pomiędzy Niemcami współczucia. Nie odezwał się ani jeden głos potępienia i obrony nieprzedawnionych praw naszych. Szlachetny wyjątek stanowią katolicy niemieccy, którzy, rządząc się poczuciem sprawiedliwości z wiary chrześcijańskiej zaczerpanem, raz poraz podnoszą głos sympatyj dla naszego losu. Ustawa o języku urzędowym pominięta ogólnie milczeniem przez prasę niemiecką, znalazła sprawiedliwe ocenienie we wczorajszym przeglądzie politycznym Germanii. Wśród nienawiści, jakiej tysiącznych dowodów doznajemy codziennie od Niemców, wielką to pociechą, że nie cały naród do tyła zaślepiony, aby nam odmawiać chciał prawa do bytu i żądać naszego utonięcia w germanizmie; że w narodzie, który tyle nam krzywd wyrządził, są jeszcze mężowie, rozumiejący stanowisko nasze, sympatyzujący z naszymi usiłowaniami i broniący naszych praw. Germania tedy, wywodząc z pojęcia o cesarstwie i ze składu państwa pruskiego potrzebę szanowania innych narodowości, ich duchowych własności, wiary i Kościoła, praw i obyczajów, języka i tradycyi, i przypomniawszy uroczyste przyrzeczenia królewskie dane Polakom W. Ks. Poznańskiego, tak mówi dalej:

Każdy naród, chociaż ulegnie silniejszemu, ma przynajmniej prawo do bytu; zwycięzca nie powinien mu odbierać duchowych dóbr, bez których traci warunki narodowego bytu, a przedewszystkiem wiary i języka. — Z jakimże smutnieniem rościć sobie może prawo niemiecka narodowość do okupacyi Alzacy i Lotaryngii, jeżeli w tym samym czasie zdeptać chce polską narodowość? Czyż prawo jest tylko dla Niemców, a dla Polaków nie istnieje wcale? Szlachetnym Bunumom, o których uczeni nie wiedzą jeszcze, z kąd pochodziła, przyznawana była narodowość, Polakom nie! Powstał naród włoski, który nigdy przedtem nie istniał, naród ten jest huśtany, pieczony; polski naród ma sam siebie zaprzeczyć!... Polacy w W. Księstwie Poznańskim zostali podbić (?) i poddali się na podstawie międzynarodowych warunków, jako subiekty prawny, a nie są Helotami lub niewolnikami zwiolu niemieckiego w państwie, aby na jego żądanie poświęcić każdą chwilę swój byt narodowy. Jak Polakom narzucono został język niemiecki, takim samym prawem mogłby Niemcom być narzuconym język polski albo litewski; czyżby w taki sposób wyrażonej woli wszechmocy państwa poddano się cierpliwie ze strony narodowo-liberalnej?

Nado jest to niepolitycznie i zbyt czelnie narzucać innym narodom w państwie niemieckim język niemiecki. Jest to cios w serce narodu, odbierać mu język ojczysty; w dotkliwszy sposób nie można go obrazić; a ból, z takiej

obrazy i poniżenia płynący, musi rozburzyć konieczne wszystkie namiętności. Jakież to łyż wylewał liberalizm w czasie improwizowanych krzyków bólesci innych ludów, a uprawiony krzyk bólesci naszych polskich współobywateli ma być gwałtem stłumiony?...

Voss. Ztg. ogłasza następujące niezawodne urzędowe komunikacye: „Podług najnowszych postanowień nie pozwolono nauczycielom i młodzieży szkółnej brać udziału w nabożeństwach kościelnych i procesyach w czasie przepisanych godzin szkolnych. Po za czasem szkolnym mogą tak nauczyciele, jak dzieci uczęszczać bez przeszkody na nabożeństwa. Urzędownie jednak nauczyciele są odpowiedzialni, jeżeli młodzież szkolna bierze udział w demonstracyjnych procesyach. Jeżeli dzieciom do szkoły zobowiązanym udziałem bywa nauka religii jako przygotowanie do pierwszej Spowiedzi i Komunii świętej, natenczas obowiązana jest władza szkolna tak rzecz urządzić, aby nauka w szkole nie doznała przez to żadnego uszczerbku.“

Partya wolno-konserwatywnych zapowiedziała, że na żadnego postępowca głosować nie będzie. To wypowiedzenie wojny tak łómaczy Voss. Ztg.: „W Szląsku zawarli przy ostatnich wyborach liberalni z wolno-konserwatywnymi kompromis, który dla ostatnich niejedno uratował krzesło poselskie. Tym razem będzie inaczej. Co najwięcej w obec ultramontańskiego przeciwnika w katolickich okręgach wyborczych oddadzą liberalni swe głosy jednemu lub drugiemu konserwatywnemu, wszędzie gdzieindziej walcząc będą przeciwko nim.“

Znany bież na grynderów Otto Glagan, autor rozmaitych pism i broszur, przeciw grynderstwu wymierzonych, stawia obecnie pod prejęciem opinii publicznej i o niezliczoną moc grynderstw oskarża posła Hammachera. Spekulacye tego pana, który z pisarka u adwokata stał się niezmiernie bogatym człowiekiem, przyprawiały publiczność o dwadzieścia milionów talarów strat.

Berliner Tagebl., mianujący się w swych odezwach, do prenumeraty zachęcających, „pierwszym niemieckim dziennikiem“, darzy swych czytelników następującym nonsensem: Ponieważ od pewnego czasu katolickie kościoły w Niemczech niezmierną ilość wosku białego i złotego zakupują, a wskutek tego cena wosku nadzwyczaj podskoczyła, pszczelarze niektórzy starali się zbadać tego przyczynę. I cóż się dowiedzieli? Oto zaprzyjżnieni z nimi księża opowiadali, że w niezadługim czasie spodziewać się należy śmierci Papieża, a natenczas obowiązkiem jest w wszystkich kościołach katolickich na świecie cały rok dzień i noc palić świece woskowe. A ponieważ obecny Papież jest nadzwyczajny, bo niemożliwy, dla tego nie rok, ale przez trzy lata mają się palić świece. Ileż w tém głupoty i złości!

Powody, dla czego prezes ministrów badeńskich pan Jolly wziął dymisję, nieznane dotychczas. Liberaly obawiają się, że na dworze badeń. bierze górę nieprzyjżazny im prąd, który może stać w związku z antyliberalnem usposobieniem w Berlinie.

Na kongresie starokatolików w Wrocławiu obrano przewodniczącym prof. Schultego z Bonn. wiceprezesami p. Schmoelders w Wrocławiu i adwokata Lütlera w Dysseldorfie. Postanowiono, aby synod starokatolicki zapytał się urzędownie, czyby ze strony rządu stawiano jakie przeszkody przeciw zniesieniu celibatu, a dalej uchwalono żądać od każdego starokatolickiego księdza wotum w tej sprawie, od każdej zaś pojedynczej gminy starokatolickiej uchwały. Kongres przyszedł ma się odbyć w r. 1877.

Cesarz wyjechał dzisiaj o godzinie 2-giej z Stuttgartu i przez Karlsruhe, Maxau i Winden udał się do Weissenburga na dalsze manewry wojskowe.

Po przyjęciu dymisji ministra Jolly zamianował w. ks. badeński prezesa ministerstwa handlu p. Turban ministrem stanu i polecił mu utworzenie nowego wolnomysłnego ministerstwa, któreby w duchu dotychczasowej polityki dalej rządziło.

W okręgu wyborczym w strzelecko-koźleckim wybrano do parlamentu w miejsce zmarłego ks. Gratza kandydata centrum ks. dr. Franz 9443 głosami przeciwko księciu na Ujeździe, który otrzymał tylko 6449 głosów.

## FRANCYA.

Paryż, 23 września. Osiemdziesiąta czwarta rocznicę ogłoszenia pierwszej rzeczypospolitej francuskiej obchodzona onegdaj na przedmiesciach Paryża uroczysto przez liczne bankiety. Znaczna część robotników świętowała i robiła wycieczki z familiami swemi w okolice Paryża. Spokój nigdzie naruszony nie został. Dzienniki tutejsze zamieszcily prawie wszystkie artykuły, traktujące o ogłoszeniu rzeczypospolitej przed laty 84. Nowego jednakowoż nie w artykułach tych doczytać się nie można, są to komunały, które przy tej sposobności rok rocznicę w Marsylii urządzony, trwał pełnych 8 godzin. Od senatorów i deputowanych, jako to od Wiktoroda Hugo, Ludwika Blanc, Raspail, Batorodet, Tallandier, którzy obojętnie stawili się nie mogli, odczytanymi zostały listy. Naquet miał mowę, w której ganił politykę, jaką się większość dzisiejszych republikanów kieruje, a podniósł politykę rzeczywistych rezultatów. Wśród mowy tej odezwał się głos: „Precz z Gambettą!“ na co odpowiedziano: „Za drzwiami!“ Następnie przemawiał pan Madier Montjau,

a po nim wielu jeszcze innych mówców. Zre-  
szta odbyło się wszystko spokojnie.

Temps ogłasza następujące urzędowe donie-  
sienie:

„Korespondent do roueńskiego Nouvel-  
liste twierdzi, że książę Orłów przy ostatniej  
konferencji z księciem Decazes miał być poczy-  
nić francuzkiemu rządowi pewne propozycje, aże-  
by pozyskać współdziałanie jego do konferencji eu-  
ropejskiej. Możemy oświadczyć, że książę Orłów  
od czasu powrotu swego do Paryża kwestyi tej  
z panem Decazes nie poruszył. Przed mniej-  
więcej 4 tygodniami rozmawiał podczas urlopu  
Orłowa reprezentant moskiewski po prostu z pa-  
nem Decazes o tém, iżby było na czasie, ażeby  
w Brukseli zebrała się konferencja, celem upo-  
rządkowania spraw wchodnich; od tego przecież  
czasu już o tém mowy nie było, a rokowania,  
które w Carogrodzie się odbywają, porzucić ka-  
zały całkiem myśl konferencyj, tak że ta pod-  
jętą być jedynie wtedy znowu mogła, gdyby  
układy carogrodzkie spełzły na niczem.“

Prezydent Mac Mahon wyjechał onegdaj  
wieczorem do swego posiadłości Laforet, a mini-  
ster Decazes na zamek La Grave w odwiedzin  
swój familii; obaj powrócą do Paryża w nad-  
chodzący wtorek.

Dnia 21 b. m. o godzinie 7 zrana przybył  
marszałek od Dreux, witany na dworcu przez  
prefekta, sekretarza rady jeneralnej, podprefekta,  
mera i członków rady gminnej. Mer przemówił  
do marszałka pomiędzy innymi te słowa: „Lu-  
dnosć nasza, panie Marszałku, ma do Ciebie zaufa-  
nie, oczekuje ona po Tobie przedewszystkiem  
przywrócenia naszej siły wojskowej, tej najwa-  
żniejszej potrzeby każdego narodu, który tak,  
jak u nas dumnym być może na swą historję i  
który pomimo ostatnich swych nieszczęść go-  
dnym jest wysokiego, straconego przez siebie  
stanowiska.“ Marszałek odpowiedział: „Dziękuję  
za położone we mnie zaufanie. Zaiste reorgani-  
zacja wojskowa zajmuje mnie najwięcej. Tu-  
szę, iż ją wkrótce doprowadzę do szczęśliwego  
końca i przez to zabezpieczę Francji godny  
i trwały pokój.“

Wielkie manewry pierwszego korpusu armii  
zakończone zostały dnia 20 bm. świetną paradą  
na piaszczynie pod Questrequees, 12 kilometrów  
od Boulogne, na której obecni byli wielu  
wyższych angielskich i belgijskich oficerów.

Rewia armii terytorjalnej algierskiej ode-  
bdzie się 8 października. Ściągniętych zostanie  
przeszło 16,000 żołnierzy i to 13,000 piechoty,  
2600 artylerji i 620 konnicy.

W Paryżu przygotowują zebranie kongresu  
robotników, wskutek czego panuje wielkie zajęcie  
poniadzy klasami robotczymi w stolicy.

Doniesienie dziennika Le XIX Siècle  
i przez nas powtórzone, jakoby kapitan Mairet  
d'Ahny miał być przez dzikich w nowej Kaledo-  
nii zabitym i zjedzonym, okazało się fałszywem.  
Kapitan Mairet pisał do jednego ze swych przy-  
jaciół, że jego ekspedycja całkiem się udała,  
a on nigdy nie był zdrowszym, jak obecnie.

W Auch zebrać się mają panowie Paweł de  
Cassagnac, Fauré, Casaux, Robert Mithell i Cu-  
neo d'Ornano, wszyscy posłowie bonapartystowsy,  
ażeby się postarali o przeprowadzenie na posła p.  
Bajrusse, którego pierwszy wybór przez Izbę unie-  
ważniony został.

Sąd wojenny skazał niejakiego Leduc, który  
w czasie komuny był porucznikiem w 88 bata-  
lionie gwardji narodowej, na trzyletnie więzie-  
nie. Leduc skazany był dawniej zaocznie na de-  
portację w twierdzy i teraz dopiero stawil się  
przed sądem.

Univers dowiaduje się z wiarogodnego  
źródła, że minister sprawiedliwości i wyznań wy-  
dał świeżo do prefektów okólnik, w którym im  
zaleca czuwać nad tém, ażeby proboszczowie  
swych parafii nie opuszczali. Tygodniowa neo-  
becność jest jedynie dozwoloną z wiedzą Biskupa,  
a o dwutygodniowej powinien prefekt być zawi-  
domionym. Univers nazywa słusznie rozpo-  
ządzenie to „nadużyciem władzy ministerjalnej“  
i grozi ministrowi opozycją Biskupów i całego  
duchowieństwa.

### AUSTRIA I WĘGRY.

Wiedeń, 24 września. Wczoraj pod pre-  
zydencją samego cesarza odbyła się, jak donosi  
Pol. Corr., konferencja ministrów, na której  
byli obecni ministrowie spraw wewnętrznych, hr.  
Andrassy, prezydenci obu ministerstw, książę  
Auersperg i Koloman Tisza, minister finansów,  
Hofmann, minister węgierski przy dworze, Wen-  
heim, austriacki minister spraw wewnętrznych,  
Lasser, węgierski minister kultu, Trefort, au-  
striacki minister handlu, Chlumetzky, austriacki  
minister finansów, Pretis i węgierski minister  
finansów, Szell. Rokowania ugodowe rozpoczęły  
się też wkrótce pomiędzy zwyż wymienionymi  
ministrami.

Dzisiaj ukończyły się wreszcie konferencje, na  
których obradowali ministrowie austriacy i wę-  
gierscy w sprawie celno-politycznej. Tele-  
graphen-Korrespondenz-Bureau do-  
wiaduje się, że rządy obydwóch części monarchii,  
przekonawszy się, iż należy wszystkie projekta  
do prawa dotyczące się ugody, równocześnie  
przedłożyć, zgodziły się na oddanie pod obrady  
wszystkich pod dyskusję będących kwestyi  
przyszłemu ciału reprezentacyjnemu, które się  
zbiegają w miesiącu styczniu roku 1877, aby przez  
to podać reprezentacyji tej sposobność do wyro-  
bienia sobie jasnego i dokładnego obrazu co do  
ważnej kwestyi ugodowej. Aby móz rozpocząć

rokowania z austriackim bankiem narodowym  
w sprawie projektowanego utworzenia zakładu  
bankowego, zgodziły się rządy obydwóch części  
monarchii na przedłożenie przysyłym ciałom re-  
prezentacyjnym projektu do ustawy, według któ-  
rój ma sprawa ta być oddana pod obrady depu-  
tacyom ciał tych i w razie, gdyby deputacye te  
nie miały się porozumieć i kwestyi tej rozwią-  
zać na drodze prawnej, ma być ustanowiony sąd  
polubowny.

Jak z dobre poinformowanego źródła dono-  
szą, załatwili ostatecznie ministrowie austriacy  
i węgierscy pomyślnie sprawę ugodową. Wszyst-  
kie wieści, jakoby nastąpiło przesilenie ministe-  
ryalne, są bezpodstawne.

### POŁWYSEP BAŁKANSKI. (Z teatru wojny.)

Pester Lloyd donosi jako rzecz pewną,  
że zgodzono się na przedłużenie zawieszenia  
broni, które znów 10 trwać ma dni. Żadna  
przecież z stron wojujących nie wierzy, jak wi-  
dać w przyszłości do skutku pokoju. Turcy i Ser-  
bowie sposobią się do kampanii zimowej. Pod  
Czupryą wnoszą inżynierowie serbscy i rosyjscy  
nowe fortyfikacje. Tysiące ludzi pracuje dzień  
i noc około sypania szanów. Pułkownik Milu-  
tyn Jowanowicz kieruje robotami. Serbowie spo-  
dziewają się, że w dwóch tygodniach stanie  
drugi Deligrad nad wyższą Morawą. Do Deli-  
gradu sprowadzą Czernajew ustawicznie ciężkie  
działa, amunicyj i wielkie zapasy żywności.

Napływ Rosyan do armii serbskiej był  
w ostatnim czasie tak wielki, że belgradzki ko-  
mitet obywatelski, który się zajmuje wyszukiwa-  
niem kwatery dla nowo przybywających ochotni-  
ków, był w kłopotcie, gdzie ich pomieścić. W sto-  
licy nie ma już ani jednego miejsca, któreby nie  
było zajęte. — Nawet kawiarnie pozamieniano  
na kwatery dla ochotników. Postanowiono więc  
wszystkich przybywających do Belgradu ochotni-  
ków wysłać natychmiast do Kragujewca, Se-  
mendriji i Jagodini, gdzie tak długo się zatrzy-  
mają, dopóki powołani nie zostaną do szeregów.  
Z Niżno-Nowogrodu zapowiedziano przybycie  
1,000 świeżych ochotników. Tworzyć oni mają  
osobny batalion i mieć będą własnych oficerów.  
Obecnie organizuje się w Belgradzie szwadron  
rosyjsko-niemiecki, który liczy już 250 jeźdźców.  
Szwadronem tym dowodzić będzie rotmistrz  
Koper.

### Sprawozdanie Baringa o okrucieństwach tureckich w Bułgarii.

Długo oczekiwane sprawozdanie sekretarza  
ambasady angielskiej Baringa o okrucieństwach  
tureckich w Bułgarii, wyszło wreszcie na widok  
publiczny. Podaje je jako dodatek, urzędowa  
London Gazette w numerze z dnia 19 bm.  
Do sprawozdania tego, mieszczącego się na 42  
stronach druku in folio, dołączone jest pismo  
ambasadora Henryka Elliot do hrabiego Derby,  
ministra spraw zagranicznych. W piśmie Elliota  
czytamy pomiędzy innymi to:

Sprawozdanie to stwierdza aż nazbyt wyraźnie, że  
okrucieństwa spełniano w tym stopniu, iż wystarczy  
ażeby zrozumieć te okrucieństwa, jakie one wywołały,  
choć z drugiej strony wykazuje ono, że liczba ofiar, po-  
dana początkowo na 60,000, później na 30,000, wiele  
jest przesadzona. Wasza Wysokość przekona się, że cho-  
ciaż wiadomości o dzikim sposobie, w jaki powstanie  
zostało przytłumione, są wogóle prawdziwe, to jednak wiele  
wypadków, o jakich wspomina sprawozdanie, wystawiono  
za drastyczne i zbyt mocno ubarwione.

Pan Baring rozpoczyna swoje sprawozdanie opisem  
początku powstania i rozwodzi się następnie nad sposo-  
bami, użytymi do jego stłumienia. Powstanie według  
pana Baringa zrobili faktycznie nauczyciele i popi. Pisz-  
on: „Nauczyciele odebrali po większej części swę wycho-  
wanie w Rosji. Wrócili do domu z powierzchownem wy-  
kształceniem, ale za to z górnolotnymi ideami panslawi-  
stycznymi w głowie. Dnia 19 (31) marca odbyło się ze-  
branie w Otlukeni, na które przybyło 80 agitatorów.  
Termin powstania oznaczony pierwotnie przez komitet  
bukareszki na 18 kwietnia, (1 maja) odroczone na ze-  
braniu tém na później. Plan, jak go podaje Baring, był  
następujący: Powstańcy mieli wszystkie koleje żelazne  
i mosty zburzyć, Adrianopol na 100 a Filipopol na 80  
punktach zapalić, zburzyć Sofiją, tatarski Bazardżyk,  
Cztiman, Islandi i peyną ilość wsi, pozabijając wszystkich  
mahometan, k którzyby opór stawiali, zabrać im cały doby  
tek, i zająć ważniejsze punkta, jako to Arrat-Alan, Kulo-  
fer, Czukurli i t. d. Na Bazardżyk miało uderzyć 3,000  
ludzi i zabrać wszystkie tam zapasy żywności. Powstanie  
miało być ogólnem i wybuchnąć w wszystkich punktach  
równocześnie. Ci Bułgarowie, którzyby nie chcieli wziąć  
udziału w powstaniu, mieli być do tego zmuszeni a wie-  
cie oddane na pastwę płomieni.

Po podaniu środków, jakich rząd turecki użył ku  
stłumieniu powstania, pisze pan Baring: „Skoro na  
miejscu powstania pokazały się wojska, skończyło się ono  
natychmiast, i nie byłoby tyle krwi popłynęło i zapobie-  
gło się niepotrzebnemu niszczeniu własności, gdyby wojska  
rychle były przybyły.“

Następnie stara się pan Baring wykażać, w jaki  
sposób powstanie zostało przytłumione i zbija wszystkie  
w Anglii przeciw Turkom podnoszone zarzuty. Nieprawda  
jest — pisze on, jakoby obwołano po ulicach miasta jak-  
kolwiek ucięte głowy ludzkie; nieprawdą jest, jakoby  
kobiety i dzieci pod okiem władz sprzedawano publicznie.  
Podczas straszliwych tych zaburzeń zaginęło niezawodnie  
wiele dzieci, które później do swych rodziców powróciły.  
Pan Baring zapewnia, że kilku poważnych opowiadało  
mu Bułgarowie, że wieści te o publicznych sprzedażach  
niezbiechano. „Co się tyczy młodych kobiet, to pewna  
jest rzecz, że pewna ich liczba uprowadzoną została  
z niektórych wsi przez baszybożuków i pozostają dotąd  
w ich haremach. I tak podczas straszliwej rzezi w Ba-  
taku uprowadzono 80 młodych kobiet i dziewcząt do są-  
siednich wsi muzułmańskich, gdzie się dotąd znajdują.“

Co się tyczy zarzutu, jakoby Turcy brali pojma-  
nych Bułgarów na tortury, to jak sądzi p. Baring, tru-  
dno tego doświadczyć, gdyż to, co o tém opowiadają, jest z sobą  
sprzeczne. Bułgarowie w Filipopolis twierdzą na pewno,  
że podczas śledztwa używano tortur; Turcy przeczą temu  
stanowczo. Sprawozdawcy opowiadają trzech więźniów,  
wypuszczonych później na wolność, że wieszano ich za  
pomocą żelaznego pierścienia, który mu na kark zarzu-

zano. Zmuszono ich także głodem w śledztwie do ze-  
znań. Dr. Blados, lekarz więzienny w Filipopolis oświad-  
czył p. Baring, że nie można dawać wiary tym gadaniom  
o torturach.

Pewną jest wszakże rzecz, że z pojmanymi Buł-  
garami obchodzono się częstokroć po barbarzyńsku. Ty-  
czy się to szczególnie 400 osób, które transportowano  
okutych w kajdanach z Bazardżyku do Filipopolis. Es-  
kurta turecka biła ich a pospólstwo tureckie rzucało na  
nich kamieniami i miotalo przeciw nim obelgi. Więźnio-  
wie otrzymywali dziennie 300 dramów (niespełna 34 un-  
cyi) chleba; ale prócz tego nie więcej.

Wiadomość o spaleniu 40 dziewczyn w Seloj-Yeni-  
koi okazała się zmyśloną. Mieszkańcy wsi tej sami temu  
przeczą.

Sprawozdawca dochodzi następnie liczby pomordo-  
wanych i podaje ją, zastrzegając się przeciw zarzutom  
o przesadę lub stroniczość na 12,000; z tych mogło,  
jak twierdzi zginąć 5,000 w Bataku, gdzie największa od-  
była się rzeź.

Liczby osób pomordowanych przez Bułgarów trudno  
według sprawozdawcy bliżej oznaczyć. Największych  
okrucieństw dopuszczali się Bułgarowie w Avrat-Alan,  
gdzie z zimną krwią mieli wymordować 70 osób, między  
tymi mudira, jego sekretarza, 64 cyganów i jedną tu-  
recką dziewczynę. Liczba zamordowanych Turków  
w sandakacie filipopskim nie przechodzi, jak twierdzi  
p. Baring, 200.

Wsi tak tureckich, jako i chrześcijańskich mogło  
tam spłonąć około 58; zburzono także 4 klaszatory.

Podawszy następnie p. Baring niektóre szczegóły  
o spaleniu i zabraniu wsi Perusticy, przystępuje do  
skreślenia rzezi w Bataku i tak pisze:

„Mam teraz zdać sprawę ze straszliwych tragedji,  
jaka się odegrała w czasie powstania a o której nieda-  
wno temu albo mało albo nie nie wiedziano. Władze  
tureckie w tatarskim Bazardżyku dowiedziały się, że  
w Bataku przysposobiono powstanie i wydały rozkaz  
Achmetowi adze z Dospatu uderzyć na tę zbuntowaną  
wieś. Achmet aga połączył się z Mahomedem agą  
z Dorkowa i zabrał się do spełnienia rozkazu. Stana-  
wszy przed Batakami, zawołał mieszkańców do wydania  
broni. Ci odmówili, nie ufając Turkom. Rozpoczęły się  
zatem małe utarczki, które trwały dni dwa. Żadna  
strona w tym czasie nie poniosła jakiegokolwiek straty.  
Dnia 9 maja przekonali się mieszkańcy, że sprawa ich  
zle stoi i że znikąd spodziewać się nie mogą pomocy.  
Wysłali zatem parlamentarzy do Achmeta a ten poprzy-  
siągnął uroczyście, że jeżeli wydadzą broń to i włos  
z głowy im nie spadnie. Część jednak ludności ku  
swemu szczęściu ratowała się ucieczką. Chłopi zaufali  
przysiędze Achmeta i złożyli broń. Achmet zażądał  
potem, by wszystkie pieniądze, jakie posiadają, złożyli.  
I temu żądaniu uczyniono zadość. Zaledwie złożono  
pieniądze, rzucili się baszybożuki na lud bezbranny  
i rozpoczęli rzeź okropną. Znaczna część mieszkańców  
około 1200 schroniła się do kościoła i na cmentarz,  
otoczony murem. Kościoła mrowanego nie mogli je-  
dnym zamachem zdobyć baszybożuki. Nie mogąc się  
dostać do środka, ani podpalić go zewnątrz, wdrali się  
na dach i wybiwszy sklepienie, poczęli rzucać do środka  
między tłumy tam zebrane drzewo i platy, zmazane  
petroleumem. Wreszcie wyważono wrota, wymordowano  
znajdujących się w kościele i kościół spalono. Jedna  
zaledwie osoba wyszła żywo z tych murów. Była to  
stara kobieta, która całą tu postradała rodzinę, złożoną  
z siedmiu głów. Gdy drzwi wyważono a staruszka przy-  
gotowywała się na śmierć, wzięła ją za rękę jakiś Turek  
i rzekł do niej: „Pójdź stara, ja ci nie złego nie zrobię.“  
Wyprowadził ją z kościoła i ukrył przed zbójcami.  
Widok, jaki przedstawiał kościół wraz z cmentarzem,  
niepodobnym jest do opisanja; trzeba własnymi patrzeć  
oczami, by móz sobie wyrobił o tém jakie takie  
wyobrażenie. Ani jednego trupa nie pogrzebano; gdzie  
kto leżał, tam trót dotąd spoczywa; z trudnością przejść  
można do wrót kościoła, naokół bowiem pełno leży  
trupów. Zwiędziałem tę dolinę śmierci 31 lipca; upły-  
nęło zatem od czasu rzezi przeszło pół trzecia miesiąca,  
a powietrze było tam tak zatrute, że ledwo dojść było  
można do cmentarza. Co krok napotykałem na resztki  
ciał ludzkich, gnijących i prażących się pod promieniami  
piekącego słońca. Tu leżała czaszka starej kobiety  
z strzępkami siwych włosów, tam znów sztuczne sploty  
przebitej jataganem dziewczyny. Głowe, którą kiedyś  
sploty te zdobyli, uniosły zapewne ku pożarciu psy,  
jedyne żywe istoty, które tam pozostały. Za wsią zna-  
lazłem mały dół i nalicyzłem w nim 60 czaszek, pocięta-  
nych siekierami lub jataganami od kadłubów. Zresztę  
odźb niewieściech przekonałem się, że wiele pomordo-  
wanych było tu kobiet. Przypuszczać także można, że  
kilku z najniebezpieczniejszych chłopów wzięto przed zamor-  
dowaniem na tortury, aby powiedzieli, gdzie ukryli  
skarby. Piotra Triandaphyllosa i popa Necio formalnie  
upieczono; Stoiczowi odcięto uszy, nos, ręce i nogi.  
Sądze, że to, co powiedziałem, starczy, by można dać  
Achmetowi adze i jego siepaczom świadectwo, że do-  
konał zbrodni, jakiej drugiej nie wykazuje dzieje naszego  
stulecia. Cyfra pomordowanych wynosi według mego  
obliczenia najmniej 5000. Inni wyżej ją podają, bądź co  
bądź, nie mniejsza to bynajmniej zbrodni tych morder-  
ców. Postanowili oni sobie wyciąć wszystkich do nogi  
z wyjątkiem tych dziewcząt, które uprowadzili ze sobą  
dla dogodzenia swych zwierzących chuci. Ci, co ratowali  
się ucieczką, zawiązującą swę ocalanie dobrą gwiazdą  
a nie delikatnemu sumieniu swych sąsiadów. Za czyny  
te otrzymał Achmet aga order.

Batak był wsią zamocną i prowadził znaczny han-  
del drzewem. Wszystkie tartaki, gdzie pilowano drzewo,  
spłonęły. Turcy częścią zburzyli, częścią uwieził z sobą  
30,000 oków żelaza. Strata w bydle jest także bardzo  
znaczna. Zbójcy uprowadzili z sobą 1000 jarzm wołów,  
2000 krów, 5000 owiec i kóz i 800 koni. Pozostali przy-  
życiu mieszkańcy żyją nędznie w drewnianych chatkach  
po za spaloną wsią. Kilka kobiet spotkałem, jak siedziały  
na ruinach swych domów i śpiewały żałosne pieśni.  
Inne znów chodziły po cmentarzu pomiędzy trupami,  
inne jeszcze biegały, co im tu starczyło, z rozpuszczo-  
nym włosem, były się pięściami po głowie i okropne wy-  
dawały jęki.

Podczas powrotu mego z Bataku przybyłem do  
spalonej wsi Radylowa. Tu zabito 25 osób, uprowadzono  
150 jarzm wołów, 20 koni i 3000 owiec.

W końcu swego sprawozdania wraca raz jeszcze  
p. Baring do przyczyn powstania i stara się wykażać,  
że Turcy byli prowokowani. Rezultat swych badań za-  
myka w następujących słowach: „Powstanie faktycznie  
istniało, które należało z bronią w rękę przytłumić. Ma-  
ła tylko część ludności dopuściła się kary godnych czyn-  
ów. Ministerstwu Mahmuda baszy przynależny się naga-  
na, że użyło do uśmierzenia powstania baszybożuków.  
Gdyby rząd był wysłał wcześniej na miejsce wojsko re-  
gularne, nie potrzeboby było chwycić się później tych  
straszliwych środków. Rząd zasługuje także na nagane,  
że dopuścił, iż agenci rewolucyjni swobodnie propagować  
mogli swe zgubne zasady. Sposób, jakiego użyto do  
stłumienia powstania, był barbarzyński, 50 niewinnych  
musiało cierpieć za 1 winnego. Kiwawe czynny, o których  
mówiłem, i nędza, którą widziałem, wywołać muszą obur-  
zenie w każdej ludzkiej piersi, ale i ci agitatorowie nie  
powinni być wolni od tej ogólnej zgardy i przekleństwa,  
co wywołało powstanie, co dla samolubnych celów, dla  
powiększenia swych granic, popełnili biednych, nieswia-  
domych chłopów do powstania, co wydali na zniszczenie  
tysiące zagród domowych a piękną i bogatą krainę za-  
mieniili na padoł płaczu i nędzy.“

### TELEGRAMY.

Carogród, 24 września. Wczoraj udali  
się pierwsi tłumacze sześciu mocarstw gwaran-  
cyjnych do Porty i radzili, jak z dobre poinformo-  
wanego źródła słyhać, jak najbardziej stan-  
nowczo, żeby Turcy przystała rychło na za-  
wieszenie broni. Wielki Wezyr zachorował.

### Karyer miejscowy i prowincjonalny.

\* Doniesienia urzędowe. Najj. Pan raczył miano-  
wać assessorów rejencyjnych v. Schwarz w Merzeburgu,  
Trentin w Opolu, Westphalen w Szczecinie, Sem-  
per w Hanowerze, Metz w Kassel, doktora Söfller  
w Kobleney, Sohaus w Berlinie, Tannen w Kwidz-  
ynie, v. Schultzen w Syke, Bitter w Poczdamie,  
Freitag w Wroclawiu i barona Senfft v. Pilsach  
w Magdeburg radcami rejencyjnymi.

\* Listy wyborców miasta Poznania, upra-  
wnionych do głosowania przy prawyborach na  
posłów do pruskiej Izby poselskiej, mają być,  
jak donosi Ostdeutsche Zeitung, wy-  
łożone na ratuszu tutejszym w nad-  
chodzący czwartek, piątek i sobotę.  
Pownnością jest każdego, który obowiązowi,  
swemu jako wyborca zadośćuczynić pragnie, ażeby  
się w dniach tych przekonał, czy jego nazwisko,  
imię, stan i miejsce zamieszkania w listach tych  
jest dobrze zamieszczone, w razie przeciwnym  
powinien natychmiast reklamować i dopilnować,  
ażeby go jeszcze wpisano ośnośnie sprostowano  
to, co jest fałszywie podane w listach wy-  
borczych.

\* Nowy komitet wyborczy miasta Pozna-  
nia ukonstytuował się w zeszłym tygodniu, po-  
woławszy na przewodniczącego rzeczownika i no-  
taryusza p. doktora Jażdżewskiego, na jego  
zastępcę kupca p. Mondręgo, na sekretarza  
księdza doktora Kanteckiego, a na skar-  
bnika p. Kacpra Ofierskiego. Do komi-  
tetu należy prócz tego jako piąty członek ks.  
mansjonarz Jan Gałęcki.

\* Z dwóch zapremerowanych egzemplarzy Kro-  
niki żałobnej rodzin Wielkopolskich pana Teodora Zy-  
chlińskiego a z zapisanych na imię pana Tertuliana  
Stablewskiego przypada jeden na rzecz p. Łąckiego  
z Konina.

\* Pan Döring, radca tutejszego sądu powiatowego  
i członek Izby pruskiej powiatowej z miasta Poznania,  
przeniesiony został, jak to już donosiliśmy, w tym samym  
charakterze do sądu powiatowego w Erfurcie. Posel ten,  
opuszczając Poznań, żegna się w Posener i Ostdeu-  
tsche Ztg. z Niemcami tutejszymi, a mianowicie ze  
swymi wyborcami i wypowiada w odezwie swę pomiędzy  
innymi co następuje:

„Wy Niemcy, którzy mieszkacie na wschodnich  
kresach państwa po Was oczekuje i spodziewa się naród  
niemiecki, że się okażecie stróżami granic cesarstwa i  
korony.

„Czuwajcie! nie pozwólcie się obalamucić i ukło-  
sać bezbezpieczeństwem przez ukrywających prawdę i różowo  
na świat spoglądających, którzyby w Was chcieli wmowić:  
„Jedynie na powierzchni tej prowincyi znajduje się nie-  
pokój.““ Przeciwnie. Narodowe przeciwieństwa zadają  
prowincyi tej głębokie ciocy, kto ma uszy ku słuchaniu,  
niechaj słyha, a usłyszysz pracę tysięcy minierów,  
którzy usiłują ciocy te rozszerzyć do niedającej się nieczem  
wypełnić i zarównać otchłani.

„Bądźcie wiernymi Prusom, które wam, że tak po-  
wiem, Waszą ojczyznę niemiecką zwróciły, przyłączając  
Was w nagrodę zwycięstwa do cesarstwa, jako członek  
niedający się z nim rozłączyć. Bądźcie wiernymi cesar-  
stwu i cesarstwu! Cesarz i państwo strzedz i osłaniać  
Was będą, bo we Was osłaniają i strzeżą otąd własnego  
ciała i własnej krwi.

„Nie wdawajcie się nigdy w sousesze lub kompro-  
misz z wewnątrzniemi nieprzyjaciółmi Prus i Niemiec.  
Krótkowidzka mądrość i namiętność stromicza, które  
sousesze te doradzają, że zwykle na tém wychodzą. Nie-  
przyjaciółom zaś Prus i Niemiec gotujecie legalną podstawę  
do pretensyi nieumiarkowanych; gdyż wrogami Prus i  
Niemiec pozostaną oni zawsze, bez względu na to, czy się  
skupiają około sztanaru ultramontańsko-reakcyjnego, czy  
tęż około sztanaru samowoli arystokratycznej. — Nie  
składajcie zatem nigdy broni bez walki, — bądźcie, jak  
dotąd chorążymi wolności prawnej. Jedynie wolność pra-  
wa tworzy nierozrywany węzeł dla wszystkich członków  
ojczyzny.“

A w końcu powiada pan Döring:  
„Jeżeli nie przestaniecie potem niemieckim mierzwi-  
dgru, pilnością i niemiecką wytrwałością podnosić dobro-  
bytu narodowego przez dzieła rękodzielnicze i niezmor-  
dowaną czynność w handlu i przemyśle; jeżeli coraz więcej  
żelaznych szyn jakoby ramion niemieckich otaczają nie bę-  
dzie tej prowincyi; jeżeli prawodawstwo i administracja na  
drodę, na jaką weszły w ostatnich czasach, jakkolwiek  
późno, i nadal bez wahania postępować będzie, jeżeli co-  
raz bardziej szszeregowanymi będziecie, tak, że Niemiec  
przybawający zdala i wstępujący na ziemię tej prowincyi,  
nie będzie się już więcej czuł obcym na gruncie nieswoj-  
skim, ale raczej niamiękać będzie, iż odłocha powietrzem  
rodzinnem. Oby Bóg w tém dopomógł zechciał.“

Nie rozumiemy i pojąć nie możemy, że tak dziel-  
nego pioniera germanizmu w naszej Wielkopolsce, który,  
jak sam powiada, 26 lat w niej przepędził a z tych 15  
w stolicy naszego Księstwa, dziś przenoszą do prowincyi  
niemieckiej. Wierniejszego zaiste wykonawcę programu  
germanizowania polskich prowincyi, pod berłem pruskim  
postojących, trudno będzie znaleźć. Zdaje nam się prze-  
cież, że pan Döring, pomimo jak najgorętszej chęci zgła-  
dzenia ze świata Polaków, nie miał dosyć szczęścia przy-  
podobania się tym nawet, którzyby chętnie widzieli, żeby  
kolęba narodu polskiego całkiem już była zniemczoną.  
P. Döring, pomimo iż tyle lat w ciałach prawodawczych  
państwa pruskiego zasiadał, przeniesiony jest po dłu-  
gotletniej pracy w tym samym stopniu do Erfurtu, jaki dotąd  
zajmował. Życzymy mu szczęśliwej podróży i szczerze  
pragniemy, żeby koleży jego, duchem mu spokrewnieni,  
jak najrychlejsz za jego przykładem pójść chcieli i opuścić  
ten dla nich „niewdzięczny“ kraj.

\* Sejm prowincjonalny Wielkiego Księstwa Poznań-  
skiego zwołany był ma w miesiącu maju lub kwietniu  
roku przyszłego, celem wydania dalszych dyspozycji co  
do funduszu prowincjonalnego i przedsięwzięcia wyboru  
wyższych urzędników zwirówek.

\* Prezes policji p. Standy wyjechał do Brukseli na  
wystawę dla pielęgnowania zdrowia itd.

\* W jednym z tutejszych lombardów zastawiona  
została na imię z złotej osoby srebrna łyżeczka od herbaty, oznaczona literami M. M. i srebrna  
łyżka stołowa, oznaczona literami M. A. B. N.

\* Pewnej służącej przy Berlińskiej ulicy skra-  
dziono broszkę złotą, czarno emaliowaną, wartości 24  
marek.

